



Historia Parafii Polskiej Przemienienia Pańskiego w Mount Pleasant.

Golden Jubilee Transfiguration Church, Mount Pleasant, PA
CAP at Orchard Lake.

Podczas wyprawy generała Braddock'a, w r. 1775, teraźniejsze miasteczko Mount Pleasant, nosiło nazwę "HELLTOWN," a mieszkańcami jego byli Indianie szczepu "Iroquois."

Przyczyną tej niefortunnej nazwy było bezprawne zachowanie się mieszkańców tego miasteczka. Po zbudowaniu głównej drogi Braddock'a zaczęli się tu osiedlać biali emigranci i powoli wyrugowali zupełnie czerwonoskórych. Dla uroczego wyglądu okolicy, nazwano tą miejscowość "MOUNT PLEASANT," która to nazwa do dnia dzisiejszego się utrzymała.

Mount Pleasant, położone o 40 mil na wschód od dymnego miasta Pittsburgh'a, otoczone polami, ogrodami i pagórkami, bardzo malowniczo się przedstawia. Ziemia tu urodzajna, nadająca się przede wszystkim pod uprawę alfalfy, ziemniaków, kukurydzy, owsa, żyta, jęczmienia i pszenicy, a przy tym kryje w sobie nieobliczone skarby węgla kamiennego. Przed laty niewiele jeszcze istniały tu ogromne kopalnie miękkiego węgla, który przepalano na "koks" i rozwożono po wszystkich stronach rozległej Ameryki. Dzisiaj, kopalnie węgla zamknięte z powodu trudnej komunikacji kolejowej, chociaż piece "koksowe" zbudowane rzędami u stóp pagórka, w dalszym ciągu dniem i nocą się żarzą.

Mieszkańcy, których liczba wzrosła do około sześciu tysięcy, po największej części, pracują obecnie w okolicznych kopalniach, a ponieważ dobrze zarabiają i swoje własne zagrody posiadają, niechętnie zmiany pobytu miejsca szukają. Polacy zaczęli się osiedlać w tych stronach około mniej więcej lat 60 temu. Z razu porozrzucani, a więc nie znani sobie, uczęszczali do irlandzkiego kościoła w Scottdale. Nie mogli jednak zaspokoić tam swych potrzeb duchownych w zupełności, wskutek czego zaczęli się coraz więcej ze sobą rozpoznawać, skupiać i łączyć, a tak w r. 1887 powstała w Everson parafia polska, do której to pierwszej polskiej parafii poza Pittsburgh'iem, należeli wszyscy Polacy w tych stronach się znajdujący. Odległość do kościoła w Everson była zbyt wielką dla polskich rodzin w Mount Pleasant, toteż po cichuteńku marzono o swoim własnym kościele. Był to wprawdzie i u nas kościół katolicki pod wezwaniem św. Józefa, do pobudowania którego nie mało się nas przyczynili, ale to nie nasz..., nie polski... Stało się, że w miarę jak liczba rodzin polskich wzrastała, zaszło jakieś nieporozumienie między towarzystwem św. Józefa, gr. Z. N. P., a ks. Proboszczem Szmigłem z Everson i to doprowadziło do tego, że powyższe towarzystwo zabrało swoje przynależności i pod znakiem chorągwi związkowej przemaszerowało na stałe do Mount Pleasant.

Dnia 18-go kwietnia, 1890 r., zorganizowali się razem Polacy i Słowacy i zapoczątkowali swoją własną parafię pod wezwaniem PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO, zakupując równocześnie w tym celu zbór protestancki, który przerobiony, odrestaurowany i poświęcony służył za Świątynię do roku 1899-go. Było tu wówczas około 100 rodzin, ale liczba ich ciągle wzrastała. Było też coraz więcej i rodzin słowac-

kich, dlatego założyli i oni swoją własną parafię pod wezwaniem Nawiedzenia Najśw. Panny Marii.

Po zorganizowaniu tej polskiej placówki dojeżdżał przez jakiś czas Ks. H. Cichocki, a po nim stałym proboszczem był Ks. Julian Dutkiewicz z Baltimore. Był to kapłan w star-szym już wieku i nie długo pa-sterzował. Przybył do parafii w styczniu 1891 r., a pożegnał się z tym światem w marcu następnego roku, licząc 72 lat życia. Pochowany na cmentarzu w Scottdale. W następnym roku, kiedy parafia nabyła swój własny cmentarz, przeniesiono zwłoki jego do Mt. Pleasant.

Podczas choroby Ks. Dutkiewicza, a także jeszcze na krótko po jego śmierci dojeżdżał Ks. Franciszek Pikulski, podówczas asystent przy parafii Św. Wojciecha w Pittsburghu, aż dopóki z rozporządzenia władzy diecezjalnej nie objął rządów proboszcza. Było to w 1893 roku.

Zaraz od pierwszej chwili pobytu swego w parafii zabrał się ten młody kapłan do pracy. Za-kupiono ziemię pod cmentarz, zaś w 1896 roku dokupiono piękny kawał gruntu, znajdujący się tuż naprzeciwko pierwotnego kościoła i pobudowano na nim nowy, wspaniały, murowany kościół w stylu romańskim, którego trzy wieże imponują swoją wysokością na całą okolicę. W 1898 roku Ks. Józef Wielgus, proboszcz par.

Św. Stanisława w Mammoth, poświęcił kamień węgielny, a dnia 29-go listopada, 1899-go roku dokonano poświęcenia świątyni. Z powodu słabości Najprzewiel. Ks. Biskupa Phelan'a, aktu poświęcenia dokonał wydelegowany po temu specjalnie Przewiel. Opat OO. Benedyktynów, Jan Jager z Chicago.

Na uroczystość przybyło kilkunastu księży z okolicy. Wszystkie towarzystwa miejscowe wyszły na spotkanie Ojca Opata i z przynależną okazałością przyprowadzono na plebanię. Po skończonych ceremoniach poświęcenia Ks. Cezary Tomaszewski, obecny prowincjał OO. Zgromadzenia Św. Ducha w Polsce, wygłosił okolicznościowe, wielce budujące kazanie.

Ś. p. Ks. Franciszkowi Pikulskiemu należy się głębokie uznanie za jego trudy i prace położone tu podczas jego pasterzowania.

Dnia 26-go października, 1902 r., Najprzewiel. Ks. Biskup przysłał nowego, trzeciego z rzędu dusz-pasterza w osobie Ks. Aleksandra Siwca, wielkiego budowniczego i gospodarza. Za jego to gospodarki zabudowania parafialne poczęły przybierać wygląd terażniejszy. Przede wszystkim odrestaurowano gruntownie stare budynki i nabyto ołtarze. Główny ołtarz, z rzeźbioną ręcznie z drzewa "KALWARIA" i figurami dwóch świętych, polskich biskupów: Św. Stanisława i Św. Wojciecha, zwraca uwagę każdego przybysza na siebie. Rozpięty na Krzyżu Zbawiciel zdaje się wszystkich pod Swój krzyż zapraszać...

Następnie zaprowadzono w kościele najlepszego systemu ogrzewanie i zakupiono bogate, piszczał-kowe organy. W 1906 roku stara szkółka okazała się stanowczo za małą, wobec czego stanęła piękna, nowa, z czerwonej cegły, murowana 6-cio klasowa szkoła kosztem \$15,000.00. W tym samym jeszcze roku rozpoczęto budowę nowej plebanii i wykończono ją kosztem \$9,000.00, w następnym roku.

Liczba parafian ciągle wzrastała, było też i pracy i odpowiedzialności wiele. W pracy duszpasterskiej dopomagali ks. proboszczowi kolejno: Ks. J. Adamowski i Ks. Wacław Pawełkiewicz. Parafianie z zadowoleniem spoglądali na owocną pracę swego ukochanego duchownego kierownika, gdy oto nagle przychodzi wiadomość, że Ks. Siwiec parafię opuszcza. Dnia 10-go marca, 1909 roku, Ks. Siwiec objął probostwo na Józafatowie w Pittsburghu, a Ks. Michał Kozłowski przybył na jego miejsce do Mt. Pleasant.

Pierwszą, najważniejszą troską tego energicznego kapłana była szkoła. Po zbudowaniu nowego Kościoła przez Ks. Pikulskiego stary kościółek służył przez jakiś czas za halę do posiedzeń dla to-

warzystw i częściowo za szkołę. Była wprawdzie szkółka na narożniku posiadłości parafialnej, ale na liczbę tutejszej dziatwy nie wystarczała. W szkole do r. 1903-go uczyli świeccy nauczyciele, a w r. 1903-cim Ks. Siwiec postarał się o Siostry Felicjanki.

W tym roku trzy Siostry miały pod swą opieką 230 dzieci. Dla ważnych przyczyn po roku, Siostry Felicjanki opuściły to miejsce i znowu opiekę nad dziećmi przyjęli świeccy: p. Władysław Wielebski i były organista p. Skibiński. Z nastaniem Ks. Kozłowskiego, dnia 1-go września, 1909 r., wróciły Siostry Felicjanki, ale już do nowej, murowanej 6-cio klasowej szkoły i do dnia dzisiejszego szkoła parafialna w Mt. Pleasant pozostaje pod kierownictwem Sióstr Felicjanek.

Ks. Kozłowski w krótkim czasie podbił sobie serca wszystkich swych parafian, którymi rządził i kierował bardzo skutecznie przez lat blisko dwadzieścia. W tym czasie parafia Przemienienia Pańskiego w Mt. Pleasant stanęła na wyżynie swego zadania. Jak z jednej strony parafianie przywiązali się do swego proboszcza, tak też z drugiej strony i Ks. Proboszcz pokochał swoją placówkę, swoje owieczki. Najlepszym tego dowodem jest ta okoliczność, że kiedy po śmierci Ks. Antoniego Smęsza ofiarowano mu największą polską parafię w Pittsburghu, parafię Najśw. Rodziny, on zrzekł się dobrowolnie tego zaszczytu, prosząc wyższej władzy, by mu było dane dokończyć żywota wśród ulubionego ludu górniczego.

Systematyczna, mrowcza praca tego duszpasterza wydała owoc stokrotny. Nie tylko troszczył on się o upiększenie i udoskonalenie własności parafialnej, ale oprócz tego, dokończył kompletu w jej zabudowaniach. Otoczył realność kościelną konkretnymi ścianami i żelaznym parkanem, kosztem \$9,500.00, pobudował audytorium z dodatkiem trzech klas szkolnych, sprawił śliczną "Mękę Pańską" i żelazną bramę przy wejściu na cmentarz, dokupił 5 akrów ziemi pod tenże, a front upiększył i wzbogacił żelaznym i żywym parkanem, dla Sióstr nauczycielek pobudował w r. 1923-cim wygodny dom mieszkalny i kaplicę, a wreszcie kosztem blisko \$13,000.00 w sposób iście artystyczny odmalował wewnątrz kościoła, ołtarze, figury i stacje drogi krzyżowej.

W czasie pasterzowania Ks. Kozłowskiego po kolei pełnili obowiązki asystentów Ks. Władysław Śliwiński, terażniejszy konsultor diecezjalny, Ks. Władysław Osiński, Ks. Mieczysław Drelak, terażniejszy proboszcz parafii Św. Cypriana w Pittsburghu i Ks. Kazimierz Zieliński. Ten ostatni wytrwał na posterunku aż do śmierci Ks. Kozłowskiego, która przecięła pasmo jego czynnego życia na dwa miesiące przed jego 25-tą rocznicą kapłaństwa. Umarł dnia 29-go kwietnia, 1929-go r., a zwłoki jego złożyli parafianie ze czcią głęboką u stóp Męki Pańskiej na cmentarzu Przemienienia Pańskiego.

Po jego śmierci panowało bezkrólewie przez przeszło rok cały. Ks. Zieliński pełnił obowiązki administratora do dnia 1-go maja, 1930-go roku, kiedy to znowu stanowisko proboszcza parafii objął Ks. Władysław Przybylski. W tym czasie Ks. Zieliński powołany został na probostwo mieszanej parafii w Imperial i Moon-Run.

Z nastaniem Ks. prob. Przybylskiego parafia w Mt. Pleasant powoli poczęła się zmniejszać. Przyczyną tego była ogólna w całym kraju depresja i bezrobocie. Nasi wyjeżdżali za chlebem, gdzie mogli. Ten i ów, szczęśliwym trafem, dostał tam jakieś zatrudnienie za wpływem swoich znajomych, więc po pewnym czasie zabierał żonę i pozostałą tu jeszcze rodzinę. Doszło do tego, że z sześciuset rodzin zaledwie tylko czterysta pozostało. Na szczęście na parafii nie było zbyt wielkiego długu, dzięki zapobiegliwemu poprzednikowi, to też i gospodarzyć nie było trudno. Największą troską było utrzymanie szkoły parafialnej, i w tym to kierunku przede wszystkim Ks. Proboszcz wszystkie swoje wysiłki kierował. — Zacni parafianie aż nadto dobrze rozumieli ważność tej sprawy, dlatego czynili,

co tylko mogli, by nie dopuścić do zamknięcia jej. Trzeba bowiem wiedzieć, że nauka dla dzieci w tutejszej szkole już od szeregu lat była i dotychczas jeszcze jest wolną od wszelkich opłat.

Ciężkie i trudne nad wyraz zobowiązania coraz więcej nadwyręzały siły "krewkiego" z natury gospodarza, tym bardziej, że w pracy duszpasterskiej, dla braku funduszy, nie mógł sobie pozwolić na pomocnika. Gaśło powoli zdrowie do niedawna jeszcze na pozór czerstwe, aż ostatecznie choroba serca powaliła go na dobre do łóżka.

W listopadzie 1936-tym r., Ks. Biskup przysłał mu pomocnika w osobie młodego, bardzo chętnego do pracy Ks. Alojzego Zwolińskiego, który wiernym spełnianiem obowiązków, miłym obejściem się z ludźmi, a zwłaszcza młodzieżą, zdobył sobie od razu miłość i szacunek u wszystkich. — Dnia 9-go marca, 1937-go r., Ks. Władysław Przybylski przeniósł się do wieczności. Zwłoki jego, ku ogólnemu ubolewaniu całego miasteczka, pochowano na cmentarzu w Homestead, w którym to miasteczku znajdowała się jego pierwsza w tej diecezji parafia. Taką była jego ostatnia wola.

Po śmierci Ks. Przybylskiego parafią zawiadywał Ks. Zwoliński, ale niedługo, bo już w następnym miesiącu, dnia 22-go kwietnia, 1937-go r., Ks. Antoni A. Pniak, wieloletni proboszcz i założyciel parafii Św. Cypriana w Pittsburghu, obejmuje stanowisko proboszcza, na którym to stanowisku, ze swoim dzielnym asystentem Ks. Zwolińskim, do dnia dzisiejszego pracuje.

Parafia Przemienienia Pańskiego, jedna z pięciu polskich nienaruszalnych parafii w diecezji, dzisiaj bardzo dobrze stoi. Długów tu nie ma żadnych, zabudowania kompletne, a nawet nieco grosza gotowego znajduje się w kasie. Ludzi wprawdzie mniej, bo po zamknięciu kopalń wielu opuściło te strony, lecz zawsze jeszcze do większych polskich parafii i j w diecezji się zalicza i tak pod względem materialnym, jako też moralnym wspina się do coraz to wyższego poziomu.

Lud tutejszy, gdy pracuje, zarabia dobrze i nie żałuje grosza na podtrzymanie swej ukochanej placówki, bo to lud poczciwy i zacny i wielce do kościoła przywiązany. Zachowują po dzień dzisiejszy staropolskie zwyczaje i cnoty, co czyni ich zadowolonymi i uszczęśliwionymi.

Pan Bóg widać błogosławił ich pracy i zabiegom, gdyż z łona tej parafii wielu powołał do swej służby. W tych 50-ciu latach wyszło stąd 8 kapłanów i 19 zakonnic. Nie szczędził sił i zdrowia w podtrzymywaniu języka i ducha polskiego w szkołach niższych i wyższych parafialnych.

Oto wychowankowie tutejszej parafii:

Ks. H.B. Kościelniak, ks. Paweł Frydrych, ks. Stanisław Kilar, ks. Józef Tylka, ks. J.J. Maniak, ks. Mieczysław Kaczmarek, ks. Stanisław Idzik, ks. Adam Jurczyk.

Sióstr zakonnych, jak powyżej powiedziano, jest dziewiętnaście, a mianowicie, u Felicjanek:

S. M. Leonisa (Narożna), S. M. Placenza (Donajcan), S. M. Bonawenta (Gęsińska), S. M. Amadea (Górecka), S. M. Joaneta (Fornal), S. M. Alfonsa (Kaczmarek), S. M. Michaela (Meisner), S. M. Otylia (Szaflarska), S. M. Humilia (Idzik), S. M. Narcyzja (Pawlak), S. M. Aniela (Ziomek), S. M. Albina (Rysz), S. M. Cherubina (Garstecka), S. M. Mericja (Ziomek), S. M. Loreta (Iwaniec), S. M. Eufrazja (Szu-ba-Fiedor), S. M. Ewangelina (Kwak), S. M. Klara (Gfód), pasjonistka i S. M. Aniela (Habrat), klaryska.